

ZIPORA NAHIR

ur. 1930; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Hrubieszów, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, rodzina i dom rodzinny, życie codzienne, Żydzi, relacje polsko-żydowskie, sąsiedzi

Sąsiedzi i stosunki polsko-żydowskie w przedwojennym Hrubieszowie

Ulica Narutowicza, tam gdzie mieszkaliśmy, to była dzielnica mieszana. Tam były stosunki sąsiedzkie między mieszkańcami. Dzieci bawiły się razem. Tam był koło nas pagórek, wszystkie dzieci jeździły sankami. Ja nie pamiętam, nawet jeśli wiedziałam, że ten jest Polak, a ten jest Żyd, nie było na co dzień jakiegoś specjalnego podejścia. Sąsiad był sąsiadem. To można było razem łopatą zbierać śnieg, czy rozsypywać popiół, czy wiadro z wodą nosić, czy coś innego. Ja nie pamiętam, że było że to jest jakiś goj. Nawet jak było określenie, to to było jak gdyby imię, a nie określenie, na pewno nie rasowe. Ale absolutnie wiedziałam, że jest ludność żydowska, ludność polska, jako ludność. Była duża różnica. Przede wszystkim ci chodzili do kościoła, chodziło się do cerkwi, chodziło się do bożnicy. Była sobota, była niedziela. Myśmy wiedzieli to wszystko i absolutnie to było częścią naszego codziennego życia. Ale ja pamiętam, że były wypadki, powiedzmy, jak się wychodziło w święta wieczór, wychodziliśmy z domu do bożnicy, zostawiało się świece, to były kradzieże. Niekoniecznie w naszym domu, ale u sąsiadów. To znaczy nie wiem nawet czy sąsiedzi coś zrobili, ale były przypadki, że starali się wkraść w mieszkania żydowskie, jak była możliwość kradzieży. Znaczy nie było nikogo w domu, nawet jak było zamknięte, można było rozbić szybę i wejść. To były takie wypadki.

Koło nas była ślizgawka, nie naturalna, tylko na takim specjalnym placu. Wszyscy tam chodzili, młodzież, dzieci. Może trochę dorosłych też. Ale ja pamiętam młodzież gimnazjalną i dzieci, wszyscy razem. Ja miałam koleżanki ze szkoły, ale ja więcej przychodziłam do nich, niż one przychodziły do mnie. To ja pamiętam. Nie wiem, nie mogę tego wytłumaczyć, może im nie pozwolili przyjść do żydowskiego domu? Może ja nie opowiedziałam, że poszłam do polskiego domu. Ale ja pamiętam, że ja ich odwiedzałam... W każdym domu było jakieś podwórko, które było również neutralne. Duże podwórko dla czworoboku, domu i oficyny. To może ja byłam tylko... Nie, ja byłam u nich w domu też. Może z podwórka chodziłam do domu. To znaczy nie było jakiejś przeszkody uczuciowej czy innej. Ale antysemityzm był. Antysemityzm był w

szkole, wśród dzieci, ze strony nauczycieli. To się wyczuwało. Ale ja tylko mówię, że było współzycie, było życie z jednej i z drugiej strony bez żadnych przeszkód na co dzień. Ale do mnie, ja nie pamiętam, żeby przychodziły do mnie polskie dzieci. I znowu nie wiem dlaczego. Ale ja chodziłam do nich. Nie tylko chodziłam do nich, ja ich pamiętałam po wojnie. Ja ich spotkałam po wojnie. Ale ja ich pamiętałam, ja pamiętałam ich imiona jeszcze sprzed wojny. Myśmy się razem bawili jako dzieci. Ja właściwie skończyłam tylko trzecią klasę szkoły powszechnej przed wojną, to myśmy byli naprawdę dziećmi. Ale to nie byli nasi sąsiedzi, oni mieszkali na 3 Maja. To była taka nasza główna ulica. To były dzieci polskie z takich dosyć bogatych rodzin, ale myśmy się razem bawiły, ja do nich przychodziłam. Nie wiem czy rzadko czy nie, ale przychodziłam, ale one do mnie nie przypuszczam. Nie pamiętam, że ktoś z polskich dzieci przychodził. I nie pamiętam, że przychodzili do nas Polacy na, powiedzmy, taką pogawędkę. Może tak, ale ja nie wiem. Może przychodzili, jak mnie nie było w domu. Może ja nie zwracałam na to uwagi.

Nie wszystkie dzieci były antysemitki. I nawet jeżeli nie sprzeciwiały się, to nie wszystkie dzieci mówiły „ty Żydowa” czy „ty Bajle” czy coś takiego. Zresztą moja siostra miała koleżanki polskie w gimnazjum. Ja myślę, że one nawet przychodziły do nas, bo to już były starsze dziewczynki. One miały swoje wspólne rzeczy... Zdaje się, że one przychodziły. Ja nie pamiętam, że była jakaś przeszkoda. Ale ja też nie pamiętam dokładnych faktów. Jedna moja koleżanka się nazywała Janinka, ale ja innych nie pamiętam. To nie było aż tak bliskie widocznie, albo po prostu zapomniałam. Rzeczy, których człowiek nie chce pamiętać, się zapomina, bo ja miałam do nich dużo żalu właśnie później, jak wróciłam [po wojnie] do Hrubieszowa.

Ja pamiętam, że były różne takie rozruchy niby na tle upokarzania Żydów, ale ja nie znam tego z doświadczenia w Hrubieszowie. Znaczący ja wiem o tych wszystkich famach, o tym, ale ja nie pamiętam, że powiedzmy kiedyś się zamknęło drzwi z obawy, że ktoś nas będzie obwiniał i trzeba się bać jakiejś zemsty. Może były, może po prostu ja nie wiem. Ja nie pamiętam jakiegoś specjalnego zaburzenia w naszym życiu żydowskim. Ale to nie znaczy, że tego nie było. Bo bardzo możliwe, że po prostu chronili przede mną. Ja tylko pamiętam te pikiety w trzydziestym ósmym-dziewiątym roku. Ale ja nie pamiętam. Z drugiej strony ja pamiętam, jak ja opłakiwałam Piłsudskiego jak on zmarł. Ja miałam wtedy pięć lat i cała Polska była w żałobie, i ja byłam wielką patriotką polską. To znaczy ja opłakiwałam śmierć naszego wodza, naszego komendanta. Ja pamiętam, że to widocznie objęło wtedy wszystkich. Zresztą to był trzydziesty piąty rok, to kilka lat przed sanacją polską. Ja nie wiem jak było w latach trzydziestu siedem-osiem-dziewięć, ale ja wiem, że później antysemityzm był bardzo odczuwalny. Tylko mi trudno pokazać jakieś specyficzne wypadki. Ale ja pamiętam, że no tak jak dzieci w szkole, to były takie jak gdyby przyczepić się do kogo, ale to nie pamiętam tego jako zorganizowany akt.

Żydzi i Polacy żyli życiem odrębnym, tak, ale to nie przeszkadzało. To nie przeszkadzało, ponieważ powiedzmy, jeżeli weźmiemy to ze strony kulinarnej.

Przede wszystkim to jest małe miasto, tak że sąsiedztwo jest bezpośrednie. Po wtóre, Polacy chrześcijanie bardzo lubili żydowskie potrawy. Powiedzmy w Wielkanoc, w Pesach, wszyscy lubili mace jeść. Jak były jakieś specjalne dania, jakieś czulent czy kugel czy coś, oni wszyscy to znali i dzieliliśmy się z nimi. Myśmy nie mogli od nich brać, bo to nie było koszerne. Ale oni często przychodzili i się dawało takie jak gdyby, na kosztowanie. Taki talerz z jakąś potrawą, z czymś, po sąsiedzku. Absolutnie, ja to pamiętam. Tak że to było miłe. Fakt, że oni znali nasze święta. Było z nich dużo, którzy nawet znali trochę żydowski. To znaczy, że była wymiana między... Ale co, oni również wiedzieli, że są nasze święta, że są rzeczy, których nie wolno i na ogół to szanowali. Zawsze są tacy, którzy żartują sobie i te żarty są nie zawsze sympatyczne i na pewno antysemityzm zawsze był, na pewno przedzierał. Ale jeżeli nie chciałeś tak... to znaczy z góry byliśmy bardziej tolerancyjni niż polskie społeczeństwo, bo jednak byliśmy mniejszością, której zawsze potencjalnie zagrażało coś. I tego ja nie mogę wytłumaczyć, skąd był taki lęk. Nie sam strach, bo nie było czegoś konkretnego. Ja nie czułam tego, ale był jakiś lęk, że może, że może. I w cieniu tego myśmy żyli. Tak że byliśmy przygotowani do tego, że ktoś będzie nawet nie przeklinał, ale obmawiał, czy jakieś docinki, jakieś coś. To była część rzeczywistości. Bo nie zawsze były takie intencje, tylko po prostu stosunek do Żyda był stosunek inny niż stosunek do Polaka. Bo to była taka postać. Ale indywidualnie stosunki były sąsiedzkie, tak jak prawie wszędzie.

Ja pamiętam, że mój ojciec pewnego dnia wrócił ze sklepu i był bardzo taki podniecony i on opowiedział nam, jak jakiś tam wieśniak prosił go o coś i mój ojciec widocznie przyrzekł mu może, że przywiezie jakiś towar czy coś. Obiecał mu coś bardzo zobowiązującego widocznie, a tamten znał to wypowiedzenie „pod chajrem”. „Pod chajrem”, to jest cherem. Cherem to jest najgorsze przekleństwo. To jest wyłączenie kogoś ze wspólnoty, to się nakłada na niego cherem. To jest znane jako najgorsza kara jaka może być publiczna. Znaczą nic ci nie zrobią, nie zabiją cię, ale będziesz tak jak Spinoza był. Takim cherem żydowskim i żaden z Żydów tam w Amsterdamie się do niego nie odwrócił wcale. On miał ten cherem. To ten wieśniak znał to słowo i mówi: „No, to ty się zaklinasz pod cherem?”. A mój ojciec był bardzo delikatny, on się tak obraził. On mówi: „O kawałek płótna, czy o coś, to ty mnie stawiasz przed taką przysięgą jakiegoś wykluczenia w ogóle, co?”. Przeszedł do domu mówi: „Ja mu tego nie wybaczę”.

Ja pamiętam, że jedna z moich koleżanek, z dzieci, dziewczynka, jej rodzice mieli karczmę, to się nazywało wyszynk. No gdzieś, to nie był kraniec miasteczka, ale to było w pobliżu targów i Rynku. Mieli dużą karczmę. Dużo było Żydów, którzy mieli taką karczmę. I oni mieli tam niekoszerne jedzenie. Ja nie wiem czy mieli kucharza czy co, ja nie wiem czy chodzili w ogóle do bóżnicy, ale to byli Żydzi, to była żydowska rodzina. Mieli dzieci. I ta ich córeczka była w moim wieku, chodziłyśmy do jednej klasy. I mnie zawsze prosili rodzice, nigdy mi nie zabronili, ponieważ ja myślę, to byli Żydzi, nie zabrania się dziecku wejść do żydowskiego domu, ale oni mnie

zawsze prosili, żebym ja zaprosiła tę koleżankę do mnie do domu. Ona była bardzo słodka dziewczynka i ona bardzo chętnie przychodziła do mnie, ale ja przychodziłam do niej też, bo tam było ciekawie, bo tam było inaczej. Tam przychodzili właśnie wieśniacy i ci, którzy w dni targów przychodzili tam do tej karczmy, pili dużo piwa, jedli jakieś schabowe kotlety z ziemniakami i z burakami. I ja zawsze tylko śniłam, żeby też dostać taki talerz z takim jedzeniem. I oni to prowadzili przez lata. Ja nie widziałam, że ktoś im dokucza, czy z żydowskiej czy z polskiej ludności. Ja tam chodziłam... To znaczy nie kłamałam, ale niekoniecznie opowiadałam rodzicom o tym. Ale oni tak ostrożnie mnie ostrzegali, żebym nie chodziła tam, bo tam jest taryf. Nie cherem, ale taryf. To nie jest koszerne, żebym nie chodziła do niekoszernych domów. Z drugiej strony nie mieli nic przeciwko temu jak ja szłam do moich koleżanek. Mówiłam, że chodziłam od czasu do czasu do domów polskich moich koleżanek, bo to były Polki. To jest w porządku. Ale Żyd, który nie utrzymuje żydowskich przykazań w taki sposób, to on jest jakiś taki nieczysty zupełnie.

Data i miejsce nagrania	2017-11-04, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"